Piątek. Nr. 10. 25. listopada 1870.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Nowy rodzaj krytyki.

Znowu jeden krok olbrzymi zrobiliśmy tu we Lwowie na drodze postępu, a to w literaturze — kalendarzowej. Dotychczas kalendarze obok części astronomicznej i meteorologicznej zawierały tylko niewinne wykazy akcyzowe, pocztowe i stęplowe, spis jarmarków i anegdotki lub powieści przedrukowane ze starych roczników *Rozmaitości*. Obecnie jeden humorysta wpadł na pomysł przerobienia tych starych i wytrawnych konceptów, które uprzyjemniały naszym babkom długie wieczory zimowe. Ułożył je po części wierszem, a po części prozą w nową formę, dodał parę drzeworytów i ilustrowaną okładkę, i w ten sposób powstał „Haliczanin z kalendarzem humorystycznym Chochlika", w którym, obok przepisu na wytępienie piegów, można znaleźć w streszczeniu wszystkie dobrze już znane dowcipy i niedowcipy, sporządzone od kilku lat przez rozmaitych „Kronikarzy lwowskich" w rozmaitych dziennikach. Dla nas interesującą jest rzeczą część artystyczno-krytyczna tego dzieła, którego właściwem przeznaczeniem zdaje się być przeprowadzenie dowodu, iż w głowach niektórych naszych panów literatów już stanowczo nic nowego się nie urodzi. Nawiasem powiemy, iż dowód ten udał się zupełnie, i jest to właściwie jedyna rzecz, która się autorowi udała. Do krytyki teatralnej znakomity ten „przeżuwacz dwunożny" (species nieznana Buffonowi) czuje się tembardziej powołanym, gdy z powodu dwuletniej mozolnej pracy, poświęconej fabrykacji kalendarza ani razu nie był w teatrze. Nie narażał się tedy bynajmniej na niebezpieczeństwo popełnienia konceptu oryginalnego, opartego na własnem spostrzeżeniu, i mógł się trzymać wiernie metody powtarzania pomysłów, o których niestrawności i radykalnie złym smaku publiczność oddawna nabyła gruntownego przeświadczenia. Dotychczas tylko jeden znalazł się wielbiciel tej przeżuwającej muzy, mianowicie kronikarz fejletonowy Dziennika Polskiego, który zapewne poszukuje członków do „stowarzyszenia wzajemnej admiracji humorystów galicyjskich" i w tym celu upatrzył najpierw Chochlika. Zapewne według statutów tego stowarzyszenia, członkowie będą obowiązani śmiać się nawzajem ze swoich utworów i udawać, że się niemi bawią; więc pan kronikarz dla zachęty rozpoczyna czynność towarzyską gratis od apoteozy Chochlika. Mówimy gratis, bo apoteozowany odpłaci się wzajemnością pewnie dopiero znowu po jakich dwóch latach. Winszujemy zabawy.

SCENA WILEŃSKA.

(Ciąg dalszy)

Nadszedł Maj. Wyjechała truppa niemiecka, wyjechał z nią Pan Schmidkoff, usilnie zapraszany, aby na zimę wrócił objąć obie sceny. Aktorowie polscy dali kilka przedstawień; ale rozmuzykalona publiczność nosiła żałobę po operach i nie zaszczyciła ich swoją obecnością. Wypadające w tym czasie kontrakty mińskie zwabiły pp. Aszpergerów do Mińska; kilku z kompanii towarzyszyło im także.

Tak skończył się rok teatralny najobfitszy w zabawy a najzgubniejszy w skutkach. Odtąd publiczność nie smakowała w żadnym rodzaju sztuk dramatycznych, wyjąwszy oper. Niepomna że opera wiele wymaga pracy w wyuczeniu się, wiele kosztu w wystawieniu, za nią tylko upędzała się. Najzasobniejsze teatra często tego rodzaju widowisk dawać nie mogą; w stolicach osobne są na to teatra, osobne fundusze — tyle to pociąga za sobą pracy i kosztu. Dla czegoż więc taka niesprawiedliwość dla swojej sceny, sceny która tylko z łaski publiczności chimerycznej utrzymywać się, a z kolei i większe wydatki ponosić może?

Ku jesieni przybył znowu p. Schmidkoff i oświadczył chęć wzięcia ogólnej dyrekcji, przyrzekając utrzymać razem i niemiecką operę. Kompania polska, wiedząc z doświadczenia że w podobnem mieście jak Wilno trudno dwom scenom oddzielnie utrzymać się, przeszła pod dyrekcyę p. Schmidkoff i szczegółowe z nim zawarła kontrakty. Pomyslność zaczęła świtać dla sceny. Truppa liczna, dyrektor staranny, publicznśoć, przez wzgląd na obietnicę, łaskawa i względna. Największe

sztuki obsadzać było można, dekoratora nie brakowało. Jakoż w wyborze sztuk brak dekoracji nie był zawadą. Wymienimy tu jednę tylko, a stąd znający się łatwo pojmą, że wiele, bardzo wiele innych przedstawiać się mogło; *Dziewica Orleanu* tragedja Szyllera, tłumaczona przez Andrzeja Brodzińskiego, wymaga dobrych aktorów, licznych figur, wielkich dekoracyj, bogatych ubiorów, zręcznej maszynerji. Wszystko było zachowane. P. Izabella Górska w roli Joanny, pp. Chełmikowski, Skibiński, Każyński, Surewicz w rolach Karola, La Hira, Talbota, Dunois nic prawie do życzenia nie zostawili. Świeże dekoracje, bogate ubiory, jedność i ogół w przedstawieniu długie jej trwanie zapewniały i istotnie częste jej powtarzania nie nudziły.

Rok ten upłynął wcale dobrze. Dawano i opery. *Fenella* lepiej się daleko powiodła niż po niemiecku — bo p. Górska w roli Fenelli — pp. Chełmikowski, Moszyński, Sosnowski, w rolach Alfonsa, jego przyjaciela, Piotra, więcej daleko byli na swojem miejscu niżeli niemieccy na te role aktorowie. Księżnę i Mazaniella grali sami państwo Schmidkoff. Wznawiano i dawniejsze opery i wszystko szło dosyć pomyślnie; a jednak uskarzali się aktorowie na niewypłatę, uskarzał się dyrektor na brak dochodów. Bawiło jeszcze w Wilnie kilku niemieckich artystów, dawano i niemieckie opery, publiczność skłonniejsza dla obcych, opuszczała swoją scenę, co bardzo utrudzało postępy. W maju pokończyły się umowy, aktorowie rościli pretensje o niewykonanie warunków, publiczność szemrała o niespełnienie obietnicy w zaprowadzeniu polskiej opery, a p. Schmidkoff zaczął zbierać składkę na sprowadzenie na zimę śpiewaków i śpiewaczek polskich.

W końcu 1837 r. p. Aszperger opuścił z familją swoją Wilno.

Roku 1838 przybyła do Wilna pani Brodowicz, śpiewaczka i w kilku wystąpieniach tak się publiczności spodobała, że pan Schmidkoff zaangażował ją bez zwłoki na miejsce p. Siemering, która była opuściła Wilno. Sam zaś podczas lata wyjechał do Warszawy i Lwowa, aby ile możności pomnożyć skład swojego teatru.

Tymczasem panna Zamecka, p. Chełmikowski, p. Żukowska i niektórzy inni wyjechali także z Wilna, aby gdzieindziej szukać polepszenia losu.

W początku Listopada powrócił p. Schmidkoff do Wilna, i przywiózł z sobą dla opery niemieckiej pana Kaps, młodego tenorzystę z prześlicznym głosem; dla teatru polskiego zaś: p. Dawisona z teatru warszawskiego, niemniej pp. Kościelskiego, Pietrzykowskiego, Majewskiego, i pannę Izabellę Grabską, uczniów warszawskiej szkoły dramatycznej, a oprócz tego pannę Annę Morozewicz i Felicję Grabską, młode kandydatki do teatru. Oprócz p. Dawisona, nikt z przybyłych nie zdołał podobać się publiczności, i wszyscy też nadal do małych tylko ról mogli być używani.

Co się tyczy opery niemieckiej, p. Schmidkoff, zawiedziony przez kilku członków, nie mógł jej do dawnej świetności przywrócić; zmuszony płacić znaczne stałe gaże, sprowadziwszy z Wrocławia kapelmistrza Tauwitz, pomnożywszy tak znacznie skład polskiego teatru, a przytem wszystkiem najmniejszego nie mając wsparcia zaczął wpadać w długi, i odtąd opera zaczęła się chylić ku upadkowi. (C. d. n.)

Nowiny i rozmaitości teatralne.

Piszą z Warszawy że koncert p. Köhlera w salach redutowych nie doznał spodziewanego powodzenia. A jednakże i zasługi artysty i bogactwo programu, powinny były zachęcić publiczność i przełamać nawet deszczowe przeszkody. Program ten uległ wszelako niejakiej odmianie, albowiem pani Dowiakowska zamiast arji z „Templarjusza“, wykonała prześlicznie piękny walc Kratzera p. t. „Sny miłości“. Filleborn grał wczoraj szlachetną rolę prawdziwego rycerza, podnosząc rzeczy upadłe... albowiem głosem czarodzieja dobył on z wód letejskich smutne szczątki utopionego już dawno, rybaka... z Palermo! Królikowski deklamował z zwykłem sobie mistrzowstwem, a już wspaniały sekstet zakończający program, wyegzekwowano tak, że warto było napełnić redutową salę, choćby dla wysłuchania go tylko. Już to z koncertami dzieją się takie niespodziewane zmiany: powodzeniu ich lub upadek zależą często od jednego słońca uśmiechu — zresztą i artyści, szczególniej operowi, mniej chętnie teraz przyjmują w nich udział, od czasu gdy srogi krytyk Warszawskiego Kurjera, stylem nie zbyt gładkim i argumentami *ad personam* zwracanemi, tak walecznie wywija! Niedawno ostro przymówił Fillebornowi za to, że w balladzie „Panicz i dziewczyna“ zamiast „dziewczyny“, użył wyrazu *dziewczki* — robiąc mu arcygorzką wymówkę, że tym sposobem nie poszanował oryginału poety, a później jeszcze, pisząc relację z koncertu p. Schlözera, wręcz, tak sobie „po prostu“ zaprzeczył p. Dowiakowskiej *dobrego smaku* za to, że w wykonaniu cavatiny z „Cyrulika“ użyła ozdób wokalnych, jakich w partyturze nie było. Co do tego punktu, możemy zapewnić szanownego krytyka „Kurjera Warszawskiego“, że słyszeliśmy taką jak p. Viardot-Garcia znakomitość muzyczną, która już niezawodnie stoi po za obrębem jego sądu, śpiewającą ową cavatinę z temiż samemi ozdobami, a naśladowały ją w tem, prócz pani Dowiakowskiej, jeszcze takie jak pani Artôt i Trebelli śpiewaczki.

Na przedstawienie „Flika i Floka“ zebrało się liczne grono widzów. Przedstawienie to tem się jedynie od poprzednich różniło, że główną rolę, córki króla gnomów, zamiast p. Kowalskiej tańczyła zastępczo p. Cholewicka.

Filozoficznem było prawdziwie ostatnie wykonanie „Fausta“ ze względu na dwie partje: basową i barytonową: Mefistofeles spiewał z tak naturalną nieestetycznością, że mniemaliśmy, iż pragnie nam przez to objaśnić, na jak nizkim stopniu wokalność stoi w Erebie — zaś brat Margueritty — istotnie wydawał się śmiertelnie w pierś ranionym, tak mało z niej dobywał głosu.

Dowiadujemy się, że reżyserja opery warszawskiej krząta się obecnie około wystawienia „Normy“. Role: Normy i Adalgizy, pani Dowiakowska i panna Kwiecińska, Sewera śpiewać będzie p. Filleborn, zaś potężną partję basową arcykapłana Druidów, ma wykonać p. Borkowski. Pamiętamy przed wielu laty „Normę“ przedstawioną na scenie tutejszej w calkowicie odmiennem obsadzeniu. Dwie partje żeńskie, śpiewały: pani Rywacka i panna Rivoli, Sewera przedstawiał Dobrski, Arcykapłana zaś, Troszel.

W zeszły piątek, odbyła się na scenie wielkiego teotru próba z nowego baletu „Figle Szatana“.

Obawa o życie pani Modrzejewskiej szczęśliwie już minęła i wszelkie niepokojące pogłoski w tym względzie śmiało uznawać możemy za bezzasadne, choć dłuższa, niestety, rekonwalescencja nie tak prędko pozwoli wystąpić artysce na scenę.

W Poznaniu grano niedawno komedję Majeranowskiego „Rej z Nagłowic,“ która publiczności bardzo się podobała.

Dziennik „Kraj“ tak pisze o wystąpieniu pani Rakiewiczowej w Krakowie: Pisząc o pani Rakiewiczowej w roli Marji Stuart, nie podobna nam nie wspomnieć o p. Modrzejewskiej, porównanie gwałtem się tu nasuwa, a każdy ciekawy zdania drugiego, zapytuje: a któraż lepiej? — Już to samo zestawienie i pytanie daje nam miarę talentu pani Rakiewiczowej. W odpowiedzi na to pytanie nie będziemy, zdaje się, zmnszeni zdzierać laurów, któremi Kraków i Warszawa obsypały p. Modrzejewską, by w nie ustroić głowę p. Rakiewiczowej, bo każda z nich ma właściwe sobie zalety, a obie mają wielkie poczucie artystyczne, którem tak oddziaływały na widzów. Już sama powierzchowność daje pani Modrzejewskiej większe prawo do ról bohaterek, kochanek, niż je może mieć obecnie p. Rakiewiczowa; ale znowu role koturnowe i silnie zarysowane przez autorów są znakomitą właściwością tej ostatniej. P. Modrzejewska jest mistrzynią w oddaniu i cieniowaniu najdelikatniejszych odmian natury kobiecej, pani Rakiewicz imponuje nam i zachwyca nas tam, gdzie natura ta objawia się w potędze i sile, lub w gwałtownych wstrząśnieniach. Adrienna p. Modrzejewskiej pieściwą i eteryczną deklamacją bajki o gołąbkach, wywołała burzę oklasków, ale zato p. Rakiewiczowa w deklamacji w salonie księżnej, większe sprawiła wrażenie.

Toż samo powiedzieć możemy o Marji Stuart. Pani M. była kobietą, — p. R. królową. W scenie gwałtownej w akcie trzecim p. Modrzejewska pomimo wysilenia, nie mogła zdobyć się na taką siłę, jaką p. Rakiewiczowa.

Specjalnością talentu pierwszej jest gra twarzy i ruchów, drugiej deklamacja, posiłkowana obszerną skalą głosu, przez co najdłuższe tyrady mają tyle rozmaitości, że nie tylko nie nużą, ale można ich słuchać długo, i z wielkiem zajęciem. Głos i powaga ruchów p. Rakiewiczowej mają wiele klasyczności i plastyki, która odstaje widocznie od reszty grającej. Lubo przyznać trzeba, że całość przedstawienia Marji dość harmonijnie wypadła.

„Żaki“, nowa opera komiczna w 2. aktach z muzyką K. Hoffmana, w ostatnich dniach po raz pierwszy przedstawiona na scenie krakowskiej, doznała jak najlepszego przyjęcia ze strony publiczności, i nader pochlebnego ocenienia przez krytykę. Znajdujemy już wzminkę w dziennikach krakowskich, iż kompozytor zamierza przedstawić swój utwor w Warszawie.

Wesele Figara, komedja w pięcią aktach Beaumarchais, odegraną będzie w Krakowie na benefis p. Bendy w sobotę 26 t. m.

Obsada jest następująca: Hrabina Almaviva pani Parżnicka, Zuzanna pani Hoffmanowa, Cherubin panna E. Baumanówna, Marcelina pani Ekerowa, Fauchetta panna Kwiecińska, pasterka panna W. Baumanowna, hrabia Almaviva p. Ładnowski (syn), Figaro p. Benda, Bazylio p. Eker, Antonio p. Fiszer, Bartolo p. Wolski, Bridoison p. Zamojski, Double-Main p. Ładnowski (ojciec), Woźny p. Janowski, Grippe-Soleil p. Siedlecki, Pedrillo p. Bogucki, służący p. Nowakowski.

Próby z tej sztuki odbywają się już od dwóch tygodni. Dodamy, że Wesele Figara było grane po raz pierwszy w teatrze francuskim 27 kwietnia 1784. r.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**. Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 25. Listopada 1870 roku

drugi raz:

FRU-FRU

Komedjo-dramat w 5 aktach przez H. Meilhac i L. Halévy.

Osoby:

Brigard — — — —	P. Królikowski.
Ludwika, } jego córki — — — —	Pna Rudkiewicz.
Gilberta, } jego córki — — — —	Pni Wolańska.
Henryk de Satory — — — —	P. Leszczyński.
Hrabia Julian de Valréas — — —	P. Szymański.
Baron de Cambri — — — —	P. Baranowski.
Baronowa de Cambri — — — —	Pni German.
Piton — — — — —	P. Dębicki.
Zanetto — — — — —	P. Galasiewicz.
Jerzy de Satory (dziecię) — — — —	* * *
Bona — — — — —	Pna Wojnowska.
Paulina, garderobianna — — —	Pna Zalewska.
Służący — — — — —	P. Brodowski.

Rzecz dzieje się w 1 akcie na wsi u p. Brigard, w 2 i 3 u p. Satory, w 4 w Wenec
w 5 tak jak w 2.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.